

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY

Rys. Z. Czernański.

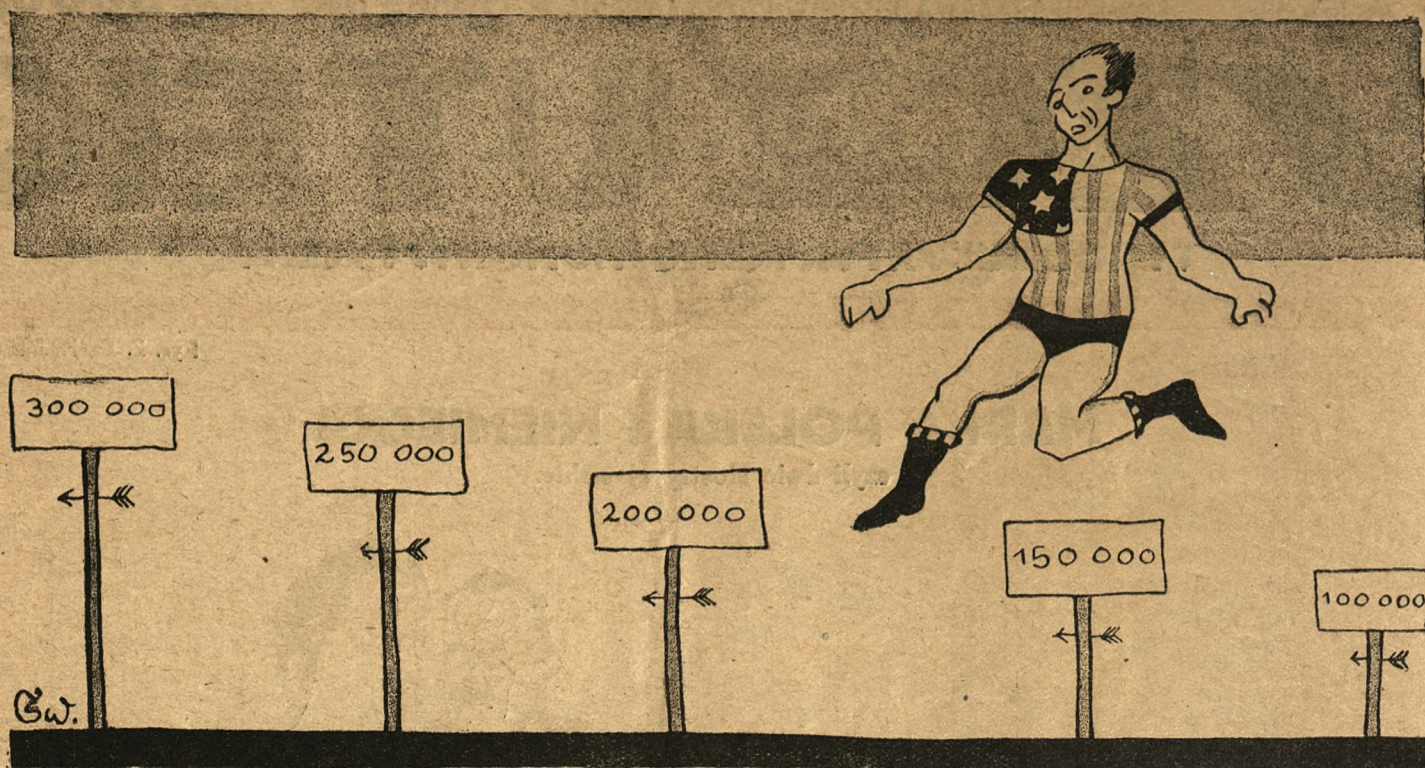
MARKA POLSKA I NIEMIECKA

czyli dwie siostry sjamskie.



Czernański

Pan Grabski: Radzę pani rozdzielić jak najprędzej te dwie dziewczyny, bo inaczej może się to smutno skończyć.



Filozofia dnia.

Studjuję biblję i talmud i koran,
Mądrości powiadam: Kumie!
Jużem troskami jak rola rozoran
I jeszcze nic nie rozumię.
Coś, co okryte wiecznie cieniami,
Nie chce zamienić się w ciało:
Duch Boży unosi się ponad bonami,
A słowo akeją się stało.

A jednak coś mię wywiedzie z knieji
I coś mi drogę pokaże:
Zaklinam, niech żydzi nie tracą nadziei
Niech żyją nasi giełdziarze!
Tak! jedna idea wielka jest z nami
Choć życie nam się... złamało:
Duch Boży unosi się ponad bonami
A słowo akeją się stało.

Słuchajcie jakimi uderza tętny
Ojczyzna nasza kochana:
Nikt kto majątny nie jest obojętny
Temu kto bierze kubana.
Wybrukowana droga złodziejami,
Na stryczek sznura nie stało:
Duch Boży unosi się ponad bonami
A słowo akeją się stało.

Kogoż nie zbierze najgorsza cholera,
Któż dziś: psiakrew! nie zawoła?
Gdzieś kiedyś była jakaś Samosiera
I białe skrzydła anioła.
A dziś nie patrzysz trzeźwemi oczami
I wódki ciągle za mało:
Duch Boży unosi się ponad bonami
A słowo akeją się stało.

Gdzie spojrzysz, złodziej, giełdziarz, patałach,
Łajdactwa jakiś sejm walny,
Wszyscy się modlą: niech żyje Ałłach!
Bo świat się zrobił neutralny.
Niech każdy szuka między wierszami
Czemu mię serce. zalało:
Duch Boży unosi się ponad bonami
A słowo akeją się stało.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



O co pan Nicefor prosił Pana Boga.

I.

Zacny i ze wszechmiar szanowany pan Nicefor Piórko, urzędnik dziewiątego stopnia służbowego, trzeciego pasa drożyznianego, w czwartej klasie miejscowości plac, posiadacz legitymacji na przejazd kolejami w drugiej klasie, za opustem pięćdziesiąt procent w trzeciej klasie, prowadził dość częste rozmowy z Panem Bogiem na temat marki polskiej. Nikt się też panu Niceforowi nie dziwił, jako że dobry polski Pan Bóg jest obecnie jedyną instancją, która ma jako taki wpływ na *hosę* i *bessę* tego banknotu, którego wartość zostanie ustalona według stosunku, który dla marek polskich uchwali kiedyś Sejm ustawodawczy.

Przyznać jednak panu Niceforowi należy, że w tych intymnych rozmowach z Panem Bogiem, prosił szczerze i serdecznie o zwykłą kursu marki, jako że był dobrym obywatelem i potrzebował na gwałt tej części garderoby, która miała najbliższy kontakt z grubą księgą protokołu podawczego, którą pan Nicefor podkładał pod siebie, z tego powodu, że stół przy którym pracował był dla niego za wysoki a krzesło za niskie.

Fakt jednak faktem, że ilekroć pan Nicefor delikatnie a dyskretnie błędził ręką po tej części garderoby, która miała najbliższy kontakt z protokołem podawczym, tylekroć wznosił oczy ku Panu Zastępów, modląc się na głos: „Boże, mój Boże — *spraw w Swem miłosierdziu, aby już raz ta marka poszła wreszcie w górę!*”...

I czy byłby mógł kto przypuścić, że pan Nicefor Piórko będzie w miesiąc później prosił Pana Boga o coś wręcz przeciwnego?...

Czy da kto temu wiare, że Nicefor Piórko, dobry i lojalny obywatel kraju, prosił Pana Boga o coś, co wręcz zakrawało na bolszewizm i zdradę narodową?...

A jednak tak było i nie da się zaprzeczyć, że Nicefor Piórko, pomimo iż był dobrym i lojalnym narodowcem i patriotą, prosił Pana Boga o klęskę ekonomiczną dla swej ojczy-

zny, jak pierwszy lepszy skrachowany minister skarbu.

Historję metampsychozy pana Nicefora przekazuję potomności na przestrożę, obecnemu rządowi na chwałę, a sobie na honorarium autorskie.

II.

Pan Nicefor Piórko kupił sobie dwadzieścia pięć akcji „*Polskich Powideł*” po 70 tysięcy sztuka. Przychodzili ludzie — przychodziły kobiety i tłumaczyli panu Niceforowi, że teraz każdy coś kupuje o ile nie chce znaleźć się w tej sytuacji, że nie znajdzie wkrótce nic do kupienia. Tłumaczono panu Niceforowi, że za wszelką cenę należy ulokować gdzieś kapitał, który z dnia na dzień traci na wartości i że kto tego nie robi jest nieprzyjemnie tak głupi, jak projekt ustawy dla zwalczania handlu dewizami.

Pan Nicefor słuchał, wchłaniał w siebie owe rady i przestrogi, martwił się jak premier przed swoim exposé i z niekłamany żalem dowiadywał się jak ten i ów przez noc zarobili krocie, miliony, miliardy i miliardy miliardów.

Radzono panu Niceforowi aby koniecznie zakupił takie akcje jak np. „*Saltomortale*”, „*Cykorja*”, „*Kabano-sy*”, „*Kalihpermanganicum*”, „*Pos-trzał*”, „*Wystrzał*”, „*Fikus*” i „*Kaktus*”, gdyż akcje te są przed nową emisją i pójdą w górę zawrotnie. — Dawano mu przykłady. Wczoraj „zarobił” Paluszkiewicz dziesięć milionów na „*Kalarepach*”, Fałaczkiwicz dwadzieścia milionów na „*Kafarach*”, Kopytkowicz pięćdziesiąt na „*Hegarach*” i tak dalej, dalej...

Pan Nicefor gryzł się i nabrał wyglądu szczerze zmartwionej foki, gdyż byłby już dawno jakieś akcje zakupił, gdyby był... miał pieniądze...

Aż wreszcie zdobył się na heroiczny wysiłek. Sprzedał zegarek, gramofon, sztuczną szczękę swojej żony, srebrną solniczkę, ślubny frak, lornetkę, jeden materac, komplet dzieł Nowaczyńskiego i Lucyny Cwierciakiewiczowej oraz mosiężną spluwaczkę i kupił sobie akcje „*Polskich Powideł*”.

Czy zdołam opisać radość pana Nicefora, gdy na drugi dzień akcje „*Powideł*” poszły w górę z 70 na 120 tysięcy?...

Pan Nicefor nie sypiał i nie jadł

w przeciwieństwie do jego żony, która za niego spała i jadła. Nie mógł w biurze usiedzieć, wertował dzienniki i kursy dewiz, informował się, biegał, podsłuchiwał, szperał i wystawał przed gmachem giełdy, aż do chwili wydania notowań.

„*Powidła*” szły w górę!...

Wtedy biegł do domu i radził się żony, sąsiadów, kolegów, przyjaciół, uliczników i krewnych, co ma robić z akcjami...

— Nie sprzedawać! — oto był głos ogółu. — „*Powidła*” będą miały emisję — tendencja zwykła — stare akcje urodzą młode akcje — miliony pewne — nie sprzedawać!...

Pan Nicefor żył jak w śnie.

Żona pana Nicefora zamieściła inserat w dziennikach, w którym poszukiwała do kupienia płaszcza na zimę — radzono nad przyjęciem służącej — pan Nicefor zupełnie serjo myślał o kupieniu sobie spodni i o podzieleniu bucików — zastanawiano się nad tem, czy pan Nicefor ma porzucić swoją posadę, nie czekając na emeryturę — oglądano okna wystawowe i zdecydowano kupno sześciu koszul dla siedmiorga dzieci pana Nicefora.

A „*Powidła*” rosły z dnia na dzień

Pan Nicefor czytał w cedulach giełdowych, mając oczy przesłonięte blachmanem szczęścia:

„*Powidła*” — (w tysiącach) 120—125 170—200, 205—680, 680—1,000.000...

Pan Nicefor Piórko chodził z kąta w kąt, klękał przed portretem pana Witosa, rozdawał biednym jałmużnę i w dziwnym jakimś transie szczęśliwości wielkiej, podśpiewywał sobie pod nosem: *hossa! hossal! hossal!*

Aż wczoraj... *

Wczoraj wyczytał pan Nicefor: „*Powidła*” 30—32.

Dziś wyczytał: „*Powidła*” 10—12.

Jutro wyczyta: „*Powidła*” 00. *

Pan Nicefor postarawszy się o 10—15 lat, modli się teraz przez ściśniętą krtani ku Panu Zastępów: „*Boże, mój Boże — spraw w Swem miłosierdziu, aby marka tak spadła, jak mimo najlepszych chęci panów ministrów, dotychczas jeszcze nie zleciała!*”

RAORT.





Pytasz mnie jak dostać order? Ja ci to zaraz wytłumaczę swoim babskim rozumem: na to jest prosty sposób. Nie chodzi się tam, gdzie na order można zasłużyć, tylko tam trzeba chodzić, gdzie orderzy rozdają.

Nasza inteligencja.

(Na wilegaturze).

Mimo zawrotnych cen, inteligencja nasza nie traci nadziei i stara się jak może o sposobność pobytu na wsi.

Profesor Muchołapski wynajął od Bartłomieja Miętusa — porzucone... gniazdo bocianie.

Literat Gruchalski sprowadza się na lipiec i sierpień — do gołębnika na probostwie w Kozolapce.

A emeryt pan Horwaciński wobec skromnych funduszy, wynajął tylko dwa sęki na drzewie, między którymi rozepnie — hamak. Robinfather.

Podobieństwo.

— Jakie jest podobieństwo między Trockim z Berdyczowa, a Zamorskim z Tarnopola?

— Trocki chciał *prac* armję polską, a Zamorski też (z „*plam* legjonowych“)

— A różnica?

— Trocki już dostał *pranie*. pi

Na Marszałkowskiej.

— Tak, ale to jeszcze nie powód, abyś pan mnie obrzucał takimi kpięciami spojrzeniami.

— Pan podobno dostałeś „Polonia Restituta“?

Belweder... Na dziedzińcu parada... Naczelnny Wódz J. Piłsudski obwołany przez swych żołnierzy Marszałkiem Armji Polskiej — przyjmuje gratulacje, upominki i defiladę...

Nastrój — jakiego nie pamiętają najstarsi bywalcy kinowi i amfiteatralni... Kaden — Bandrowski szkicuje w myśli 187 rozdział „Gen. Barcza“... Red. Perl decyduje się zmienić wyznaczenie — Makuszyński system gry w baccę — ks. Okoń bieliznę. Gen. Rydz — Śmigły postanawia ogolić poraz trzy-nasty wąsy i brodę... Orkiestra gra popularne melodie...

Piłsudski zaczyna: Ja dziękuję wszystkim panom... Dom cywilny i wojskowy dodają — i my też!!... Wabia — Wabiński wywabia zamówienie na buławę... Herse, Skwara i Kozłowski zgłaszają oferty na dostawę frencza przepisowego.

Następnego dnia red. Stroński uderza stekiem potwarzy...

Sejm... Na porządku dziennym sprawa ustąpienia Piłsudskiego... Prawica triumfalnie ogłasza swe zwycięstwo... Piłsudski, Sosnkowski, Sikorski... — „w duraki“... Jest za to „gienierał“ Osiński... Rasowy katolik — woła upojony Pitzeles... „Jan Lipecki“ w gorsecie i barchanowych reformach Pannenkowej — dodaje nowe rozdziały do legendy o Piłsudskim... Generał Haller przybiera tytuł Łokietka... Korfanty stara się u prof. Głabińskiego o realną maturę realną dla siebie i Witosa... Edward Ligocki otrzymuje na pergaminie odpis rozkazu skazującego Remigjusza Kwiatkowskiego na 14 dni odwachu — jako rekompensatę za swe trudy i znoje...

Wychodzącego z Sejmu, w towarzystwie Lutosławskiego i Jaroszyńskiego, redakt. Strońskiego spotyka dwóch oficerów...

— Mianujemy pana Marszałkiem Armji Polskiej — mówi jeden z nich wymachując kawalerskim stekiem...

X. Lutosławski zażądał policji; pos. Jaroszyński — biletów; pos. Dubanowicz — zebrania klubu; red. Stroński — wody gulardowej...

Les extrêmes ses touchent. — Ale między „stekiem potwarzy“ a „stekiem po twarzy“ jest pewna różnica... Życie niezawsze jest przyjemne. — Zwłaszcza parlamentarne. Nawet w chwili zwycięstwa... Sław.



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,200.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



— Słuchaj lce! Gdy były rządy lewicowe, marka polska spadała. Teraz mamy rząd prawicowy i marka spada dalej. Jakiego więc rządu potrzeba, aby nareszcie przestała spadać?
— Ani lewicowego, ani prawicowego, tylko... neutralnego. Wtedy z pewnością przestanie spadać.

Nowe książki, mające się ukazać. (Wiadomości księgarskie).

1. *Władysław Rejmont*: „Paskopiasty“ (5-ta część „Chłopów“).
2. *Rajmund Jaworowski*: „P. P. S. a defenzywa“ (Nakładem „Robotnika“).
3. *Stanisław Lewin-Stroński*: „Wyprawa na Kijów“.
4. *Adolf Truskier*: „Jak zostać senatorem?“
5. *Adam Nowicki*: „Dama zamordowana w pudle“ czyli „Pilnik w łokciu hrabiny“ (Nakładem wyda-

wnictwa: „Tajemnice wesołego świata“).

6. *Kazimierz Czapinski*: „Żywot św. Trójcy“ (Daszyński, Barlicki, Niedziałkowski).
7. *Władysław Rabski*: „Masoneria żydowska“ czyli „Krewni mojej żony“ (Nakładem „Kurjera Warszawskiego“).
8. *Wacław Grubiński*: „Halina Szmolcówna contra Mieczysława Cwiklińska“.
9. *Bolesław Limanowski*: „Oblężenie na Placu Trzech Krzyży“, dramat

w 3-ech aktach, z prologiem Ignacego Daszyńskiego.

10. *Jan Lorentowicz*: „Nieszczęśliwa posada“ (tragedja dyrektora teatralnego).
11. *Anatol Stern*: „Wiatr w rosole“ (nowy almanach poezji futurystycznej).
12. *Władysław Buchner*: „Jak utrzymać satyryczne pismo w Polsce“ (rady i wskazówki).
13. *Tadeusz Dymowski*: „Tajemnicza kradzież listu“ (powieść krymin.).
14. *Aleksander de Rosset*: „Kantorewicz w świetle literatury polskiej“.
15. *Kornel Makuszyński*: „Gdzie można najtaniej zjeść i wypić“ (przewodnik po Warszawie).
16. *Ignacy Paderewski*: „Jak najsukuteczniej wysyłać dolary“ (kalendarz informacyjny).
17. *Samuel Hirszhorn*: „Słodkie wspomnienia z minionych dni“ (Nakładem „Naszego Kurjera“).
18. *Vincenty Witos*: „Z obory do parlamentu“ (opowiadanie chłopca).
19. *Klemens Junosza Gzowski*: „Zażydzenie Temidy“ czyli „Niewinne skazanie bohatera“ (Nakładem „Gazety Porannej“). K. Brzeski.

Myśli.

Można żyć z dwojakich procentów: z procentów od kapitału, albo z tych procentów, jakich się wierzycielom nie płaci.

ALBUM POLSKIEGO SPORTU

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Czterdzieści kilka karykatur najwybitniejszych sportowców polskich.

CENA ZA EGZEMPLARZ 10.000 — Mkp.

Do nabycia w Administracji „Sportu“ Lwów, Zimorowicza 5.



Nowa przygoda Szereoka Holmesa.

Panu Konradowi Tomowi
humoreskę tę poświęcam.

Szerlok Holmes, sławny detektyw, siedział z przyjacielem swoim Watsonem w pokoju i pykał fajeczkę, podczas gdy przyjaciel jego skwapliwie pisał jego życiorys.

— No i dokądże doszedłeś w opisie moich przygód? — zapytał Szerlok głaszcząc psa z Baskerville, który mu się łąsił u nóg.

— Doszedłem do miejsca, jakieś w r. 1705 wyszedł tajemnicę „Człowieka w żelaznej masce” — odpowiedział Watson.

— Jaki? Człowieku! Przecież mnie jeszcze w r. 1705 na świecie nie było — zawołał Szerlok.

— Nic nie szkodzi — odparł z uśmiechem Watson — gdybyś żył w w tych czasach, ręczę żebyś tajemnicę „żelaznej maski” wyszedł na pewno, nie prawdaż?

— Ma się rozumieć — odparł Szerlok skromnie.

— A zatem ten przypadek należy do twoich przygód — zawyrokował Watson i pisał w dalszym ciągu.

W tem ktoś zapukał. Poczuli nad słuchiwać obaj.

— Pewnie jakiś nowy wypadek — szepnął Szerlok. Już od 36 godzin

nie wykryłem żadnego zbrodniarza i zaczynam się nudzić.

Ktoś zapukał ponownie.

— Proszę, rzekł Watson, gdy tymczasem Szerlok przywdział raz dwa pancerz bezpieczeństwa przed kulami a pod obie pachy wsadził szybko dwie szybkostrzelne armaty Armstranga.

Zdyszany, prawie tchu nie mogąc złapać, wszedł do pokoju jakiś mężczyzna.

— Pan daruje... — chciał mówić, ale Szerlok przerwał mu natychmiast.

— Wiem, czego pan chce.

— Tak jest pan Szerlok wie, o co chodzi — dodał Watson, a pies z Baskerville zawył potakująco.

— Co pan wie? — zapytał obcy.

— Że pan pszyszedł do mnie, w ważnej sprawie — oświadczył Szerlok. Ponieważ pan mówi po angielsku jest, pan Anglikiem. Masz pan lat około 40, dziś w południe jadł pan śledzia na obiad, bo go jeszcze czuć od pana, a pańska żona nie żyje.

— A skądże to prawda? — zapytał obcy zdziwiony.

— Ja wiem wszystko — objaśnił Szerlok.

— Tak, on wie wszystko — przyświadczył Watson i pies z Baskerville przyszczekując.

— Nosi pan dwie obrączki, więc pańska żona nie żyje, pański fryzjer jest krótkowidzem, bo pana w paru

miejscach zaciął, któryż to osioł pana goli?

— Gole się sam — odpowiedział obcy, zażenowany cokolwiek.

— Tak... tak... mruknął Szerlok i mówił dalej: Przyszedł pan tu pieszo, gdyż obuwie pańskie jest mokre, a na dworze deszcz pada. A prócz tego nie jest pan lordem, na co Watson mógłby nawet przysiąc, ani też nie jesteś pan właścicielem orderu podwiązki, gdyż nos pański jest czerwony i lubisz pan golnąć sobie od czasu do czasu półkwaterek. Co?

— Ha, jeżeli pan ma kropkę w domu, to i owszem, nie miałbym nic przeciw temu.

— Nie o tem mówię — przerwał Szerlok — pragnąłem panu tylko dać próbę mojej przenikliwości. A teraz niech mi pan nie przerywa, muszę się nad tym wypadkiem zastanowić dobrze.

Obcy chciał coś powiedzieć, ale Szerlok wgniół go bez ceremonji w fotel, przyczem zauważył: Pańskie ubranie jest z szewiotu i kiedyś było nowem.

Potem wypalił szybko jedenaście fajek jedna za drugą, wstrzyknął sobie za skórę dwie strzykawki morfiny i naraz zawołał z rozjaśnionem obliczem:

— Teraz wiem wszystko! Pan chciał ze mną pomówić.

„EROTYKI”

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie” — Wszędzie do nabycia.

— W każdym razie tak — rzekł obcy, ale Szerek prawil dalej:

— Ten wypadek jest najciekawszy i najciezszy w mojem zyciu. Minuty są drogocenne. Kto pana do mnie przyslal?

— Mister Chery z tego domu — brzmiala odpowiedz.

— Mój gospodarz, który mieszka o pietro nizej! — zawolal Szerlok i wypil flaszke witrjolu, azebv zaszcze- pic sie ochronnie przeciw otruciu. Co mu sie stalo? Mow pan prędko. W czym moge mu byc pomocnym?

Watson patrzal ciekawie i odkor- kowal prędko flaszke atramentu, nie chcąc azebv mu ten fakt uszedł nie- spostrzezenie z pamietnikow, zaś pies z Baskerville skrobäl sie pełen oczeki- wania za lewym uchem. W natęzo- nem skupieniu, jakby w duszy jego chcial czytać, wlepil Szerlok swoje stalowe zrenice w nieznajomego, który odezwal sie ochryplym głosem:

— Pan Chery, prosi pana bardzo uprzejmie, aby pan wychodząc wie- czorem z domu byl łaskaw zabierac takze ze soba i psa z Baskerville, bo wyje bydle w nocy tak strasznie, ze go słyszac na dwie mile i nikt przez niego spac nie moze. K. Brzeski



Czyste serce.

Teściowa (do zięcia): Moja córka czuje się z panem bardzo nieszczęśli- wa. Pan zdajesz się wierzyć jeszcze w bociana?

Szanowna Redakcjo!

Niedawno temu byłem na przyje- ciu u pewnej arystokratycznej rodzi- ny, skoligaconej z rodem książąt Po- niatowskich. Ale syn rzeczonej ro- dziny ożenił się z panną Mandelkorn, której marzeniem było zawsze dostać się w wysokie progi.

Rozmowa toczy się o utonięciu ja- kiegoś studenta w stawie cegielni.

— Panowie — przerywa pani A- malja, née Mandelkorn — przestań- cie o tem mówić, bo mi to zawsze przywodzi na pamięć naszego biedne- go Józia.

— Jakiego Józia? — pytam zdzi- wiony.

— Pan nie słyszał? Księcia Jó- zia, który także utonął w Elsterze.

Z militarystyki.

Pewna znana i popularna diwa o- peretkowa M. (nie odnosi się to do lwowskiej Miłowskiej, ani do war- szawskiej Mesalki), bawiła na wsi u swych znajomych nad Wisłą, gdzie równocześnie zakwaterowany był od- bywający ćwiczenia pułk ułanów.

Pułk ma na drugi dzień ruszyć da- lej. Wielki wieczór pożegnalny. Bie- rze w nim udział i nasza diwa. Pod- czas kolacji pułkownik opowiada, że jutro rano jego pułk przepłynie wpraw- dę Wisłę.

— Ach! jak jabym to chciała zo- baczyc! — woła pani M.

— Nie duzo bys pani widziala — odzywa się na to jakiś stary major a la Rasiński — bo wszyscy będą w portkach drelichowych.

Zimna krew.

Kelner wali w nocy do mych drzwi i woła:

— Hotel się pali! Obudź pan są- siadów swoich!

Zrywam się, chwytam za kuferek, ale przed opuszczeniem pokoju ramię obcasem do drzwi mego sąsiada — i krzyczę:

— Panie, hotel się pali!

— No to co, czy ja jestem straża- kiem? — odpowiada mój sąsiad po- irytowany.

Contradictio in sensu.

Wczoraj „pod Słoniem” wypię- lem dwanaście bomb piwa. Powia- dam wam, świństwo takie, że go ab- solutnie nie można było pić.

Wyjaśnić.

Żona: Pocoś ty się właściwie ze mną żenił?

Mąż: Musiałem. Przecie bez ciebie nie dostałbym twojego posagu.

Żądajcie pocztówką, nasz naj- nowszy cennik wszelkiego rodzaju manufaktury Eks- pedycji przesyłek pocztowych

„Nadzieja” — w Łodzi
ul. Kilińskiego 40.

który natychmiast będzie wy- słany **zupełnie bezpłatnie** i przy- niesie Szan. P. duzo korzyści.

Nakładem „Biblioteki Utworów Wesolych”

opuścili prasę znakomite humoreski Adolfa Kitschmana (autora „Przygód Balsabauma”). Humoreski Kitschmana, pisującego przeważnie pod pseudonimem „Przyjaciół” cieszyły się niebywałą poczytnością i popularnością nawet wśród tych sfer, które autor obrał sobie za cel swoich niewinnych dowcipów. Szczery, wesoly i dawny zapomniany śmiech jest nagrodą dla tych, którzy wezmą książeczkę Kitschmana do ręki.

Zbiorowe wydanie humoresek Kitschmana ukazało się w „Bibliotece Utworów Wesolych” jako tom IV., V., VI. i VII. i zawierają: Tom IV.: „Państwo Pimpel na wa- kacje” (obejmujący nadto niezrównaną humoreskę: „Srul i Chaja”). — Tom V.: „Moszek z Malki pięć kawałki” (obejmujący nadto: „Rozwodzony Lajbus”, „Twardy orzechy”, „Zanweł i Pesiu”, „Surcia wygrywana”, „Zagadka Salomona”). — Tom VI.: „Zadefakcja honorowa” („Najlepszy cymes od panienki”, „Straszenie”, „Szłomeo i Chajulja”, „Mach- bet czyli Duch Banku”, „Okropność wypadek”). — Tom VII.: „Mirtowy wianuszek” („Pan Feigritter wyzywany”, „Król Szłome chorowany”, „Farys”, „Ciężka próba”, „Semitezianka”, „Pieśni o macy”, „Josio i Malkusia”, „Wilku z kartoflami”). — Cena za tomik Mkp. 6.000.—.

Nadto polecamy poprzednie tomiki „Biblioteki Utworów Wesolych” w cenie po Mkp. 4.800.— za tomik. — Tom I. Marjan Hemar: „Dzik i świnia”. — Tom II. Roberto Bracco: „Maski w śmiechu”. — Tom III. Jago-Jago: „O bogobojnem siedzeniu ascety- cznego fakira”.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz

w Spółce Nakładowej „Odrodzenie” Lwów, Zimorowicza 15.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należitości oraz na porto Mkp. 1.500.—.



„SPORT“

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nacz. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 2.500 Mp., Prenumerata kwart. 27.000 Mp.
miesięczna 9.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: **Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.**

Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.

„GAZETA BANKOWA“

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwałe 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 16.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 18.000— Mkp. — Za granicą 20.000— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.

Telefon Redakcji 15.

Telefon Administracji 291.

FILOZOFJA CHŁOPSKA.



Wicie chłopaki — ta krowa jest nieprzymierzając jak nasz rząd: dużo ryczy a mało mleka daje.

„Wychowawstwo“.

Jestem w mieście X. Za miastem, na pięknym wzgórku, kilka mogilek.

— Czy to cmentarz wojenny?

— Nie, to groby uczniów i profesorów, którzy zabijają się na wycieczkach.

W szkole.

— Elżuniu, powiedz zatem, dlaczego papież Grzegorz VII zaprowadził w stanie duchownym celibat?

— Aby.... aby się księża zanadto nie rozmnożyli.

Koniec roku szkolnego.

— Cóż, Kaziu, ładne masz świadectwo?

— Śliczne! O, tatusiu, same tylko „bardzo dobre“, z „szczególnem zamiłowaniem“, patrz: gimnastyka, rysunki, prace ręczne, slōjd, modelowanie, strzelanie, gry ruchowe, muzyka, śpiew, tyle „bardzo dobrych!“,

— No, a tu?

— E, to głupstwo! Jakież parszywe „niedost.“ z jakiegoś polskiego, matematyki, fizyki... ktoby to tam liczył...

W szpitalu obłąkanych.

Profesor: Ten pacjent, jak panowie widzicie i słyszycie, uważa się za Piłsudskiego. Powstaje teraz bardzo ciekawa kwestja z zakresu psychopatji: na co on cierpi, na obłęd wielkości czy na manję piześladowczą?

Jak Witos Kusego i Boruta ośwabił.

Gdy Witos ino ostał premierem, tak sie djably tem barzy spiknęły na jego duse i pirwsi psyliciał do niego Kusy, aby go do piekła hapnąć. — Myślał se Belzebub tak, że Kusy, jako to chłopski djabeł jest, najlekciej da mu radę. To tyż głupie djablisko powieda do niego tak:

— Wicek, pozycce ci pełen kapelus złotych dolarów. Oddas bez rok to dobrze, a nie oddas, to biere se twoją duse.

Myślał Kusy, że sie Witos na dolary ozłakomi, ze weźmie, psetraci, dolary póndą do roku na sto albo dwiesta tysięcy i Witos nie bedzie mógł ich oddać.

Witos tymcasem do niego:

— Cóz to za jenteres lo mnie, tyls oddać, co wzionem, a psytem duse rezykować. Nałóz mi do kapelusa dolarów z cubem, a ja ci do roku oddam, ale bez cuba. A nie oddam, to hajda do piekła.

Myśli Kusy, myśli — i tak se umyślił, co sie Witosowi dolary rozleżą i nie bedzie miał z kaj oddać, więc mówi: zgoda! Piernął z pseproseniem, wyjon z pod ogona kapelus i jak pocon do niego dolarami rzygać, to sie dolary jak te krupy sypały, az go i z cubem napelniły. Wtedy Witos podstawił sukmane, garścią cub dolarów zgarnął a potem oddaje Kusemu kapelus z dolarami bez cuba i powieda:

— Naści twój dług nazad, jako było umówione i całuj mnie... wis juz gdzie!

Połapał sie Kusy, że go Witos ośwabił, wrócił do piekła, a wyl po drodze, jak ten ogolony pies. Więc Belzebub mówi do Boruty: idźno ty, ty mu poredzis!

Skoczy Boruta i odraz do Witos!

— Premierem juz jesteś, a kces ostać i królem polskim, to podpis mi cyrograf na twoją duse.

Ale Witos, mądry poletyk, najpirwsi mówi tak:

— Ciąg sie, zatracony pieroniel!

Poznał jednak Boruta, że Witosowi kiske zakręcił, więc nie wiele myślący powieda znów:

— Pomyślcie ino, jak sie to ładnie bedzie w książkach czytać, ze była dynastja Wazów, dynastja Jagiellonów, a tera je dynastja Witosów.

Sarpnęło Wicka, ambicja go rozdeła, ale jesce go ofuknął:

— Megaj, psianogo!

A Boruta znowu:

— Panie Wincenty, bedzicie cały dzień lezeć do góry bzuchem w takim kozuchu z gronostaji i ze złotą koroną na głowie!

Udaje tedy Witos oskome i mówi do djabła:

— Bresys! Pokaz korone!

Boruta był juści na to psygotowa-

ny, z okiści od ogona wyjon korone, caluską ze złota i wysadzaną brylantami, wraził ją Witosowi na głowe i mówi:

— Galantny król z ciebie!

Sam Napolion moze ci buty glancować!

Patsy Witos do lusterka, patsy i mówi:

— Ano to dobrze. Podpise ci cyrograf, ale u adwokata, coby pewniej było. A korone biere na zastaw wedle tego, ze ci sie juz cofnąć nie wolno.

Ano poszli do adwokata, djabeł mowił co i jak, adwokat wedle paragrafów to nagrypsał, a gdy juz wszystko było dokumentnie spisane, Boruta mówi do Witos!

— Tera podpisz!

A Witos nato:

— Podpisz-ze mnie ty, bo ja pisanie nie naucony i tylko trzy krzyze święte na cyrografie ci namaluje.

Jak to Boruta usłysz, jak nie pocnie harmidzić a korone Witosowi wyrwać, ale Witos ino go wyrznął butem pod bzuch i posed do domu, korone do skrzyni schował, owsem zasypał i z ty wielgi uciechy kazał babie, coby mu z ośmiu gęsich jaj jajecnice zrobiła.

Witosowi ludzie.

Do lekarza lwowskiego dra Jana Papée przychodzi pewien jegomość, przedstawia się jako poseł sejmowy a nawet krewny samego Witos, — i pyta, co kosztuje analiza uryny. Usłyszawszy cenę podrapał się w głowę i oświadczył, że musi się namyślić. Wnet telefonuje jednak, że na cenę się zgadza i urynę posyła. Jakoż niebawem famulus hotelowy przynosi litrową butelkę pełną bursztynowego płynu, co dr. Papée z wielką wesołością pokwitował.

Po trzech dniach przychodzi znów pan poseł dowiedzieć się o rezultacie.

— Mam dla pana dobrą nowinę — mówi dr. Papée. — Analiza dała wynik negatywny, to znaczy mianowicie, że w urynie nie znalazły się żadne składniki wskazujące na chorobę.

Ucieszony tą wiadomością poseł prosi dra Papée aby mógł o tem za-

telefonować do hotelu żonie, która o wynik jest bardzo niespokojną. A otrzymawszy połączenie z żoną, woła z radością:

— Kaśka, jestem akurat u dochtora wedle tej scyny. Ano wiesz co? Ja jestem zdrow, ty jesteś zdrowa, ojcowie są zdrowi, Jagusia jest zdrowa i Jedrus zdrow, wszyscy jesteśma zdrowi!

Witos & Goethe.

Z powodu opery „Faust” rozmowa schodzi jakoś na Goethego. Obecny przy tem Witos dowiaduje się ze zdumieniem, że Goethe był także ministrem.

— No, no — dziwi się wierchostawicki epigon kruświckiego Piasta, to on był nietylko ministrem ale jeszcze i umysłowo pracował?

Przyczyna i skutek.

Przed sejmem czeka jakaś chłopska deputacja na X. Okonia.

— To je rarytny ksiądz — mówi jeden z członków deputacji. — Na ostatniem kazaniu tak nas upominał, abyśmy szanowali przedewszystkiem dziesiąte przykazanie.

— A wiecie locego? — odpowiada drugi — bo mu dzień przedtem uciekła kucharka z sierżantem.

Rozkaz dzienny.

Z okazji święta narodowego 3-go Maja, odbędą się w naszym miasteczku uroczyste nabożeństwa, w których pp. oficerowie są zobowiązani wziąć gremjalny udział. W tym celu rzeczonoego dnia o 10 rano oficerowie piechoty, artylerji oraz kawalerji zgromadzą się przed kościołem Bożego Ciała, a oficerowie sanitarni i prowiantury przed Synagogą.

Kochany Szczutku!

Witos, już jako premier, wyjechał na prowincję. W miasteczku X. w programie przyjęć znajdował się i koncert w sali Sokoła, na którym miał się produkować znany kwartet rodzeństwa Nedbał.

Witos przychodzi, widzi na estradzie dwóch mężczyzn i dwie panie, chwilę spogląda z roztargnieniem a potem mówi do robiącego mu honory burmistrza:

— To jest cały kwartet?

Na raucie.

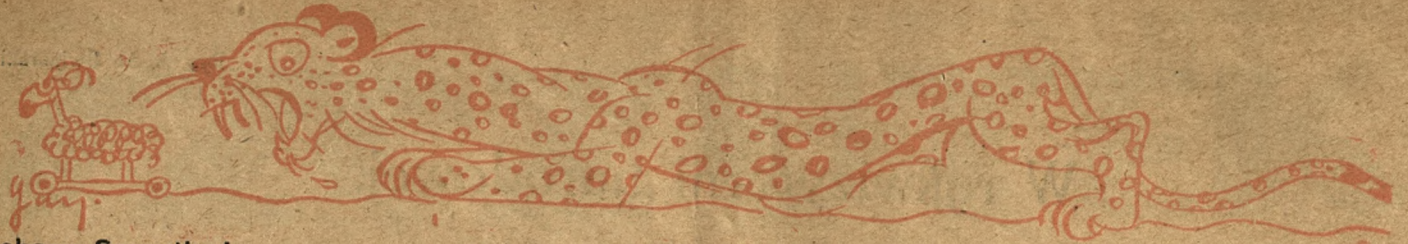
— Czy to możliwe, panie Tadeuszu, że pan też woli teatr niż kino?

— Bez wątpienia.

— A to dlaczego?

— Proszę pani, jak tu z ekranu wziąć artystkę?





Kochany Szczutku!

W Porębie Wielkiej nauczyciel nie chce wydać Wickowi Gomółce świadectwa z ukończonej szkoły ludowej. Aby jednak chłopcu tę odmowę osłodzić, głaszcze go dobrotliwie po głowie i mówi:

— Co ci tam po tem! Ty i bez tego możesz zostać prezydentem ministrów.

Autentyczne.

Napoleon I. posiadał jak wiadomo bardzo dużo kochanek, a na ogół biorąc nie odznaczał się zbyt wielką wybrednością na punkcie kobiet. Zdarzyło się, że zakochała się w nim pewna aktorka i dopóty czyniła starania, dopóty używała rozmaitych protekcji, aż za zgodą cesarza uzyskała pewnego razu wstęp do jego sypialni.

— Co mam pani dać? — zapytał Napoleon nad ranem przygodną swą kochankę.

— Sir! — zawołała aktorka z afekcją — nie żądam niczego więcej, jak twego portretu!

Wtedy Napoleon wziął ze stołu, gdzie leżały pieniądze — jedną dwudziestofrankówkę i rzekł zimno:

— Służę panu!... Powiadają, że jestem tu dobrze trąfiony. K. Brzeski.

Mecenas.

Zył we Lwowie parę lat temu, wesołej pamięci restaurator Töpfer Naftuła, który posiadał liczny zbiór obrazów i sztychów. Tą jego galerję oglądał raz jakiś obcy gość i mówi:

— Artyści we Lwowie muszą wieść jedwabne życie, jeśli w każdym obywatelskim domu panuje takie zamiłowanie do sztuki.

— W każdym nie — mówi Naftuła. Takie zbiory posiadają tylko restauratorzy i kamienicznicy.

— Dlaczego oni tylko?

— Bo oni za niezapłacony czynsz i za obiady fantują malarzom płótna.

Niepoprawny.

Przewodnicząca Towarzystwa dla poprawy więźniów, otrzymała pozwolenie odwiedzania kryminału. W jednej z cel znalazła zatwardziałego, niepoprawnego recydywistę, który atoli już za kilka dni miał wyjść na wolność.

Bogobojna dama zaczęła z nim miśnyją swą rozmowę i przekonała się, że nie jest jeszcze najgorszym człowiekiem. Zaczęła więc pracować nad

jego „poprawą“. Po ukończeniu wniosłej swej przemowy zapytuje go:

— A czy macie już jakie gotowe plany na przyszłość po wyjściu z kryminału?

— A jakże! — odpowiada opryszek z dumą — mam zupełnie dokładne plany dwóch banków, jednego sklepu jubilerskiego i urzędu pocztowego.

Z forenzyjskiej swady.

Prokurator (jako oskarżyciel — do ławy przysięgłych): Pomijając to, że kuplerstwo jest ustawowo zabronionym, zważcie panowie, że ta kobieta od mieszkających u niej dziewcząt brała po dziesięć tysięcy marek dziennie za samo mieszkanie tylko. Proszę, dziesięć tysięcy marek dzennie! Któż to musi w rezultacie płacić? My — i tylko my!

Niebieski werdykt.

Dawid Abrahamowicz, były minister austriacki, słynie ze swego skąpstwa. Byłem niedawno w jego wsi, gdzie stary wódarz opowiedział mi o nim taką gadkę:

Ano trafiło się tak, że pomeł nasz dziedzic i puka do niebieski furty, aby go wpuścić.

— A zaczó ty kces do nieba? — pyta go święty Pieter — zrobiłeś ty komu co dobrego na świecie?

Zakucał sie nieboscyk dziedzic, bo to nie jest po jego zwyczaju, ale jednak wspomnił sobie i mówi:

— A juści! Raz chorej wdowie dałem 10 marek, a potem sirotom po niej dałem jesce 15 marek.

Zamyślił sie święty Pieter i powiada: — Pockoj, spytam sie Paniezusa, co z tobą zrobić.

Idzie tedy do Paniezusa i opowiada mu, jako jest, że kce się dostać do nieba taki, co gdowie raz doł 10 marek, a sirotom po ni 15 marek.

— To wszyćko!

— Pewnie ze wszyćko.

Pocerwienił Paniezus, jakoby ten młody buracek i mówi:

— Oddaj ze mu jego 25 marek — i niech sobie idzie do stu pierunów!

Od pozytywu do superlatywu.

W naprzeciwnieglej memu mieszkaniu kawiarni, siedzę zajęty pisaniem pilnego artykułu. W tem przychodzi stróż Jan i melduje mi, że przed moimi drzwiami czeka na mnie jakaś dama.

— Ja nie mam czasu, niech jej Jan

powie, że wyjechałem na trzy dni ze Lwowa.

— Po chwili Jan wraca.

— Proszę pana, ja tej pannie tak powiedział, ale ona nie wierzy i mówi, że będzie czekać choćby do wieczora.

— Bodaj ją djabli!... Niechże ją Jan jakoś wyekspedjuje.

Niebawem Jan znowu przychodzi.

— No i co? — pytam.

— A cóżby? Wyrzuciłem małpę na pysk!

Na moście.

— Józiek, idziesz do wojska?

— Ano muszę.

— A o twoją Frankę nie boisz się?

— Cobym się miał bać. Ona będzie bez ten czas pod dozorem.

— E? pod czym dozorem?

— Policijnym.

Najlepsze odszkodowanie.

Tamtego jeszcze roku w sejmowej komisji prawniczej była na porządku dziennym sprawa odszkodowań ze strony państwa dla niewinnie skazanych. Gdy na projekt odnośnej ustawy członkowie komisji nie mogli się jakoś zgodzić, jeden z posłów lewicowych wystąpił całkiem serjo z wnioskiem, aby dla ofiar omyłki sądowej stworzyć: „Order niewinnie skazanych“.

Kochany Szczutku!

Saló Saugeruch stawał niedawno przed sądem. Chodziło o dostawę wojskową. Intendantura oskarżyła go, że mąka, jakiej dostawił trzy wagony, była do połowy stęchła, a do połowy zmieszana z gipsem.

Wyrok: ośm miesięcy ciężkiego więzienia.

Usłyszawszy go, Saugeruch wybuchnął jak petarda.

— Tribunał sze omilał! To jest wyrok meszigge! Ja żadny mąki nie dostawiał!

— ?

— Nu, ja od magazynierów dostał tylko pokwitowanie na dostarczoną mąkę i my się z pieniędzmi podzielili.

W kawiarni.

— Pan jeszcze się nie ożenił, panie radco?

— Nie, ale ja zato pod wielu innymi względami miałem pecha.

W rekwizytorni narodowej.



Ekspres: Gdzie postawić ten nowy numer?

Kustosz: Nr. 44... wiadomo! Postawcie go tam koło drzwi, może się jeszcze przyda!